

6, av. Dapples Lausanne

56415.

28. III. 19.

Wielce Szanowny Panie Komendancie!

Nie będzie pewnym, w dotychczasowych warunkach Komu-
nkacyjnych, czy listy mój w sprawach polityki
zagranicznej, który wystąpił przez hr. Juliana Die-
duychierskiego, dotrze także Pana Komendanta - porwa-
nam sobie przecież jego kopia przez ks. Alexandre Lu-
bomierskiego.

Zapewni informację moją mogłyby być bezpośrednio
kontaktem, i owszem, gdybym mógł dotrzeć do Pary-
ża, gdzie jednakże mam wielu ludzi, którzy przez całą całą
krajową dają dowód swojej t.zw. nieposłakowanej entente
jak ja, jest także, że względu na ich partyjny przy-
wiązanie, utrudniamy - wzbudzamy.

Przepraszam najmocniej, że obaram Pana Komendanta
prezydentem bez memoaratu, lecz także w swojej dobrej
wiedzy, że mi wierze mi On za nie mojego prostej, obaw-
go o pełnego oddania i zaufania, z którym się do Nijego
udać i, którym w najgłębszym powierzeniu

proszę
Józef Malezowski

Osyp. 31/3 19

POUFNE.

564/9.

Wielce Szanowny Panie, Naczelniku Państwa !

Zaraz po przyjeździe Pana Komendanta z więzienia do Warszawy posiadałem był za pośrednictwem p. Gutowskiego i Limanowskiego list do Pana Komendanta w sprawie Komitetu paryskiego. Przed kilku miesiącami wysłałem drugi list w sprawie polityki zagranicznej. Dotychczas nie wiem czy listy te dostały się do rąk Pana Komendanta, a jeżeli tak czy je raczył łaskawie wobec nawały zajęć tak niezmiernie ważnych, wogóle przeczytać. Niezrażając się jednak temi wątpliwościami, a korzystając z wyjazdu hr. Dzieduszyckiego, osmielam się pisać ponownie w sprawie, którą już częściowo w poprzednim liście poruszałem, a która dziś zestaniu hipotez zaczyna wchodzić co raz bardziej w smutną dziedzinę faktów.

Sprawa wydaje mi się tem bardziej piekącą, że wedle rozmaitych relacji, które miałem z kraju (ostatnio przez p. Sokala, który pojechał do Paryża i Londynu) odnoszę wrażenie, że zarówno cała opinia kraju jak i nieledwie wszystkie odpowiedzialne czynniki krajowe, pozostają w sprawach polityki zewnętrznej, światowej, jedynie pod wpływem dyrektyw, otrzymywanych jednostronnie przez Komitet paryski. Dyrektyw, które, według mego zdania, zgoda są fałszywe.

Wchodzę w sedno rzeczy:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stoimy przed groźbą całej Europie a może i światowi niebezpieczeństwem pogrążenia Europy w chaosie przewrotów i anarchii. Dziś z jednej strony stanęli przeciw sobie, że użyją symbolu: Lenin a drugiej Wilson.

Kto z nich weźmie górę? - Oto pytanie, wobec którego czoło w czoło i Polska się znajduje. Tegoczesną cywilizację może uratować tylko rasa anglo-saska. Mężowie, którzy stoją na jej czele zdają sobie z tego sprawę. My również musimy się z tem liczyć.

Wygląda to na bardzo szerokie, nie pozytywne zakrojenie, lecz gdy się wejdzie w szczegóły wychodzą dla nas jak na dłoni realne wskazówki nawet na najbliższą metę, Zanim do tego przejdę chciałbym tu rzucić kilka uwag informacyjnych o wewnętrznym stanie Anglii od którego rozwiązania bodaj czy losy świata nie zależą. Nie ulega bowiem prawie wątpliwości, że jeżeli Anglia nie potrafi załatwić się usiebie z ruchem rewolucyjnym - to żaden kraj anarchii się nie oprze. Z lektury pism francuskich, zwłaszcza "Temps", stwierdzić można, że ruch bolszewicki (rozumie się na francuski sposób) i tam się już podskórnie szerzy. Ruch robotniczy w Anglii grozi bardzo ostrym kryzysem. I tu i tam klasy robotnicze stoją wobec zagadnienia czy potrafią one przy demokratycznym systemie (t.j. panowania zasady wieczności) uzyskać odpowiednią poprawę bytu i czy nie znajdują się wobec konieczności chwycenia się hasła dyktatury proletaryatu. A postulaty robotników angielskich są bardzo wygórowane. T.z. "Shopstewards", organizacje podobne do obecnych rad robotniczych w Rosji i Niemczech, wobec których n.m. Trade-unionsy straciły zupełnie znaczenie, żądają osmio-godzinnego dnia pracy, wysokiego podwyższenia prac i nacyonalizacyi kopalń, kolei oraz wewnętrznych i nadbrzeżnych dróg komunikacyjnych.

Widać, że sytuacja była bardzo groźna, skoro Lloyd George musiał opuścić Paryż i udać się osobiście na pozaparlamentarne rokowania z groźącymi strójkami

ściami strejkami górników, kolejarzy i robotników okrętowych. Na razie zdołał on sprowadzić sprawę na teren legalności i ewolucji. Komisye złożone z robotników i przedsiębiorców pracują, a strejk został odłożony do 20 bm. Stan więc jest uspokajający na razie, zwłaszcza że opinia publiczna wobec stanowiska rządu, który wniósł do parlamentu projekt prawa o stworzeniu ministerstwa dróg i komunikacji, stanęła po jego stronie. Projekt ten idzie bardzo daleko bo ni mniej ni więcej upoważnia mające powstać ministerstwo do wykupu, a nawet wyłączenia, wszystkich kolei, dróg, doków itd., nadto ustanawia dyktaturę nad wszyskimi środkami komunikacyjnymi i wszelką siłą elektryczną.

Tak więc można się spodziewać, że dzięki tyloletniej dotychczasowej praktyce w polityce wewnętrznej Zjednoczonego Królestwa, wielkiemu wyrobieniu obywatelskiemu a przede wszystkim elastyczności angielskich urządzeń parlamentarnych, zdoła się sprowadzić obecny kryzys jak dawniej na drogę układów i kompromisu. Nie mniej jednak obecna sytuacja groźniejszą jest niż kiedykolwiek.

Jednym z kardynalnych powodów takiego stanu jest to, że ~~istotnym~~ zwycięstwo i tak już najsilniejszej partii konserwatywnej przy ostatnich wyborach, nie tylko że zaostrzyło stosunki, rozdrażniając warstwy robotnicze, ale z powodu bardzo nikłej pod względem liczebnym opozycji (t.j. Labour-Party) ruch robotniczy, nie mając dostatecznego oparcia w partii, nie może się ograniczyć do parlamentarnego, jak zawsze bywało, rewindykowania swych postulatów, lecz przeniósł je po za parlament. Ostatnie rokowania w sprawie strejku generalnego odbyły się w ten sposób, a parlament potwierdził tylko zapadłe uchwały. Może to dla Anglii spowodować groźny precedens i zniszczyć zupełnie powagę ~~parlamentu~~ parlamentu, w której rządzi większość - a tem samem podkopac doszczętnie zasadę demokratycznych rządów i doprowadzić do dyktatury proletariatu.

Wracając do podniesionej myśli zaraz na początku mego listu zauważyć należy, że z faktu przeświadczenia o zadaniu, jakie rasa anglo-saska ma do spełnienia wobec zagadnień ogólno-swiatowych, wynika ściśle sojusz i kolaboracja angielsko-amerykańska. Ponieważ jednak, jak wiadomo, przeciwko wszelkim sojuszom i wkraczaniu w sprawy europejskie stoi na zawadzie znana doktryna amerykańska Monroue, przeto jedyną formą sojuszu, który może być przez Stany Zjednoczone przyjęty jest Liga Narodów.*) Liga Narodów w przeto w pierwszej linii jest aliansem państwa brytyjskiego ze Stanami Ameryki Północnej.

Co jednak z tego wynika? Z tego wynika nieuchronnie, że wszystkie państwa, które wejdą dotej Ligi, znajdą się wewnątrz organizacji, w której głos decydujący będą miały państwa ~~brytyjskie~~ anglo-saskie, a w sprawach europejskich przede wszystkim Anglia, jako bardziej bezpośrednio zainteresowana, bliżej się znajdująca i dysponująca szeregiem środków, które dla Ameryki są bądź niedostępne, bądź z powodu konstrukcji państwowej i linii politycznej nie do zastosowania. Konstatuję więc, że los Polski, która właściwie należy już do Ligi Narodów, uzależnionym jest temsamem przede wszystkim od Anglii.

Ale i inne bardziej bezpośrednio powody, wstawiają Polskę w orbitę interesów angielskich. Wszak Polska daje kompletną podstawę do ugruntowania wpływów angielskich na Bałtyku, jest doskonałą bramą do olbrzymich obszarów

*) Jak wiadomo, opierając się na tej doktrynie wszczęła partya republikańska w Ameryce przeciw Lidze Narodów silną opozycję, a prezydent Wilson odwołać się musiał do opinii całego narodu.

Rosyi; przez nią może Anglia nie tylko ekonomicznie opanować całą Europę Środkową, wschodnią itd., ale trzymać w szachu zarówno Rzeczpospolitą niemiecką jak i rosyjską (o ile Rzeczpospolitymi zostaną) - dwie największe rywalki w przyszłości. To też można być spokojnym: Gdańska Niemcy nigdy nie dostaną, a jeżeli go nam w Paryżu przyznają to może się to stać jedynie za poparciem i zgodą Anglii i pomimo nieszczęsnej polityki Komitetu paryskiego, względnie narodowej-demokracji, która Komitetem rządziła, rządzi i rządzić będzie.

Sądząc z układania się sytuacji, t.zw. sfery interesów wielkich mocarstw, o ile chodzi o Europę układają się pozornie w ten sposób, że Francja i Włochy obejmują wpływ nad obszarami dawnej Austrii i Bałkanami - Anglia zaś nad Polską, krajami nadbałtyckimi, północną Rosją przez Murman itd. Obie partje zdążają wgiąb Rosji, lecz innymi drogami i z innymi założeniami pod względem politycznym i ekonomicznym.

W sprawach tych gra poważną rolę odmienna psychika obu tych ras. Nie będę się tu w nią zagłębiał; chcę podnieść tylko niektóre jej momenta, może nie pierwszorzędne, lecz w obecnej sytuacji ważne. Doceniając bowiem tego rodzaju czynniki jak głęboka ideowość, oparta na gruntowej religijności, jak do najwyższego stopnia ukochanie wolności i z zazdrością strzeżone prawa indywidualności, które de facto były jednym z najgłówniejszych powodów, że Anglia i Ameryka do wojny przeciw Niemcom wystąpić mogły i wystąpiły - pomijając dalej wiele innych zasadniczych rysów - ważną cechą charakteru Anglików jest to, iż naród ich od stuleci przyzwyczaił się ogarniać problemy światowe w olbrzymich wymiarach i mając do czynienia z najróżnorodniejszymi rasami, prądami politycznymi, zagadnieniami ekonomicznymi itp. wyrobił sobie zmysł traktowania rzeczy obiektywnie, takimi jak one są. Anglicy biorą w rachubę realne siły i czynniki, które istnieją a nie te któreby pragnęli aby istniały w myśl ich potrzeb i gustów. Wiedzą oni dalej nazbyt dobrze, że bagnetami można wojować, lecz sięść na nich nie tylko spokojnie, ale wogóle nie sposób. To też dla Anglika granice państwa jego wyznaczone są konstytucyjną prawnopństwową, a nie promieniem działania siły państwowej. Jako naród prowadzący handel i nim stojący, oceniają doniosłą moc, jaką ma nawiązanie i codzienny kontakt w stosunkach handlowych, dla których pierwszym warunkiem jest niczem niezakłócony pokój i unormowane życie.

Francja pod względem tych kwestyi stoi bardzo daleko poza Anglią. Nie umie ona prowadzić polityki światowej na modłę angielską, za szybko tworzy syntezy nie odpowiadające realnym faktom; traktuje sprawy z subiektywnego punktu widzenia**), nie raz wprost krótkowzrocznie.

Obecnie jesteśmy świadkami takichże objawów.

*) W Ameryce wojna obecna miała zupełnie wyraźną cechę świętej wojny jak za czasów krzyżowych.

**) Charakterystycznym szczegółem odmiennego traktowania spraw politycznych przez Anglię i Francję był między innymi stosunek tych państw do Polski po objęciu rządów przez Pana Komendanta i powołaniu przez Niego gabinetu Moraczewskiego. Anglia może nie od razu zrozumiała sytuację lecz spokojnie, wierna swemu przysłowiu white and see, odczekała - a przekonawszy się, że gabinet socjalistyczny nie tylko że ratuje socjalistów polskich od bolszewizmu ale i całą Polskę - popierała zarówno Pana Naczelnika jak i gabinet Moraczewskiego. Brała ona rzeczy jakimi są i nie robiła tego na pewno na złość Komitetowi. Ona i z nim się liczy tak jak na to zasługuje. Solidna kupiecka miara. Inaczej Francja. Rząd jej, który zwalczał socjalistów u siebie, sądził, że wskazaniem to jest czynić wszędzie. Gdy tłomaczyłem w tej sprawie swego czasu jednemu z tutejszych przedstawicieli Francji (wyjątkowo subtelnemu) oświadczył mi, że mam rację i że napisze odpowiedni memoriał do rządu, mais ça ne vaut pas la peine parce que il n'y a pas moyen d'expliquer cela à Paris.

Kocham Francję jak Polskę, wiem, jakie łączą nas stosunki kulturalne a będą łączyć polityczne i ekonomiczne, lecz nie mniej jednak muszę z bólem wyznać: Francja zwycięzka nie stanęła na wysokości zadania. Pocięciem jest to, że obecny rząd francuski reprezentuje wprawdzie tę Francję, qui a gagné la guerre mais pas celle-ci qui la tuera et fera la paix. Nietylko bowiem, albo raczej dlatego że: sama okazuje apetyt imperyalistyczny (basen Sarry itd.) tuli ona wszystkich imperyalistów pod opiekuńcze skrzydła obecnego rządu francuskiego. Z tej racji imperyalistyczne stanowisko Dmowskiego znajduje poparcie u pp. Clemenceau i Pichon'a: z tej racji Czesi są ich benjaminkiem (zwłaszcza że umieli zre, cznie zaoferować się jako administratorzy czy kuratorzy Francji nad spadkiem po Habsburgach wraz z Bałkanem); stąd dalej popieranie imperyalistycznych pretensji Włoch (mimo ich skrytego zbliżania się do Niemiec); stąd wreszcie świek w głowie na punkcie zupełnie na dalszą metę jałowych, wedle mego zdania, wysiłków w kierunku nie dopuszczenia do złączenia się Austrii z Niemcami i podziału Niemiec na buforowe państwa nadreńskie, bawarskie itd.; *) stąd nakoniec ich stanowisko nieprzychylnie wobec Ukrainy i chęć odbudowania wielkiej Rosji. Oto są powody ~~expowe~~ dla których rząd p. Clemenceau jest dziś nietylko w zupełnym dyplomatycznym odosobnieniu od tych, którzy o losach pokoju właściwie decydują t.j. Anglii Ameryki i Japonii **) ale i minowany we własnym społeczeństwie który stoi po stronie programu Wilsona.***) Oto fakty które nietylko stanowiska Francji nie wzmacniają, przeciwnie bardzo osłabiają. Wprost dziwić się należy na jakie drogi doprowadziło Francję zaślepienie, spowodowane odniesionym zwycięstwem. Załączam wycinek z Journal de Genève z artykułem Williama Martina, świetnie się w tych sprawach orientującego publicystę, który znakomicie ilustruje tę kwestję. Parę dni temu spotkałem się w prasie angielskiej ze zdaniem, że Wilson chciał się podzielić z Francją moralnym prestiżem, nie znalazł jednak u niej odpowiednich warunków ****) i musiał się ograniczyć do Anglii, u której spotkał głębokie zrozumienie jego pryncypio'w i linii politycznej.

Owoce tego jest, że na nic nie pomogły wysiłki Francji aby opóźnić decyzję w zasadniczej sprawie Ligi Narodów. Dziś sprawa ta jest już tak jak załatwiona i traktat o Lidze stanowić ma nawet integralną część preliminarzy pokojowych. Jest to wielkie zwycięstwo Wilsona a porażka dyplomacji francuskiej

Przechodzę do konkluzji. Obecnie sytuacja nasza ułożyła się dzięki Dmowskiemu et Comp. w ten sposób, że jak mi oświadczył parę dni ^{temu} p. Modzelewski (Przedstawiciel Komitetu w Bernie) "dzięki Komitetowi łączą nas z Francją już nietylko wspólne interesa ale i wzajemne zobowiązania i stosunki osobiste". Wiadomo że Komitet wyrósł na chlebnie obecnego rządu francuskiego i jest z nim tak związany, że stał się zupełnie powolnym narzędziem w rę-

*) Od czasu armistycjum cała prasa francuska ciągle jeździ na tym koniku, oslepiając zupełnie opinię publiczną tym problemem.

**) Dowodem tego jest brak jakichkolwiek decyzji podczas wyjazdu Wilsona do Ameryki; obalenie umiarkowanego (sic) projektu rozbrojenia Niemiec przedłożonego przez Focha, a przyjęcie projektu Lloyda George'a, równającego się kompletnemu rozbrojeniu, co pociąga za sobą niemożność uzasadnienia imperyalistycznych pragnień Francji w sprawie gwarancji terytorjalnych skierowanych przeciw Niemcom i poprzestanie jedynie na Alzacji i Lotaryngii. Jest to fakt który powinien ostrzedz wszystkich mężów stanu z ancien regime'u, nie mających n.b. tego autorytetu i wpływu co p. Clemenceau.

***) Zamach na Clemenceau ma swoje głębsze podłoże; obawa rządu przed przeprowadzeniem wyborów; odkładanie demobilizacji.

****) Świetna mowa Wilsona 4.3.19. adresuje się ostro w kierunku mężów stanu, którzy "nie mieli wizji" i "nie czują bicia wielkiego serca ludzkości", a zagrożeni są "w doktrynach ciasnego egoizmu"... "zaszczepiając dawne trujące korzenie intryg, przynoszących nowe żniwo śmierci."

kach pp. Clemenceau i Pichon'a. Mógł mu z tego nie czynić wreszcie zarzutu bo w pełnej mierze jako taki musiał tak postąpić, lecz pocóż ponaradzał sobie Lloyd'a George'a i Wilsona i po co tak skrajnie manifestuje swoją przynależność do Francji oraz prowadzi politykę stojącą wprost w antytezie polityki Anglii i Ameryki ?

Jestem przeciwnikiem tak zwanych orientacji, po za jedyną t.j. dobrze pojętą polską. Nie mam zamiaru przesiadać się na konia angielskiego w każdym razie jednak, jeżeli już trzymać się jakiejś orientacji, jeżeli wogóle stawiać na jakiegoś konia, to na takiego który ma największe szanse dojścia do mety.

W obecnej konstelacyi światowej nie jest nim Francya, lecz Anglia, względnie Anglia i Ameryka.

To też z punktu widzenia naszych interesów nie należy kłaść wszystkich nadziei tylko we Francyi, jak to się obecnie dzieje, bo Francya zapewne dużyoby dla nas dobrego chciała, lecz czy może ?

Jeżeli zaś staniemy na tem stanowisku, to trzeba się liczyć z faktem że panowanie Anglii i Ameryki jest jednoznaczne z traktowaniem spraw w sposób wysoce demokratyczny i liberalny zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej a więc wrogi wszelkim imperyalizmom, etytyzmom, szowinizmowi itp. *)

Stąd dalszy wniosek, że instytucja tego rodzaju jak komitet paryski który ma hipotekę silnie obciążoną temi wadami i prowadzony jest ciągle, mimo wprowadzenia całego szeregu nowych osób, przez bardzo wstecznie usposobionych narodowych-demokratów i konserwatystów, (których taktyki politycznej, opartej przeważnie na intrygach, nigdy w Anglii przyzwyczajonej do tego, że arystokracja stanowi element najwyższej kultury i dżentelmeneryi, zrozumieć nie potrafią) jest ~~nie~~ w wysokim stopniu dla sprawy polskiej szkodliwa.

Gdy się do tego doda cały szereg spraw natury wewnętrzno-politycznej nie pozostaje nic innego jak skończyć wreszcie z tym nieszczęsnym dla nas dwugłowym rżdem, który jak kula u nogi będzie zawsze ciążył i komitet paryski rozwiązać a ustanowić normalne przedstawicielstwo Rzeczypospolitej.

Zdaje sobie sprawę z trudności tego przedsięwzięcia, lecz lepiej uczynić to wcześniej niż gdy będzie już za późno.

W rozmowie mojej z p. Sokalem (o którym wnoszę, że jest bardzo przychylnie dla Pana Komendanta usposobiony) została poruszona kwestya ewentualnego przyjazdu Pana Komendanta do Paryża. Nie wiem czy projekt taki był przez Pana Komendanta brany kiedykolwiek w rachubę. Wierzę mocno że zetknięcie się Jego z mężami stanu Ententy, zwłaszcza z Lloydem Georgem, Wilsonem i Fochem, byłoby niezwykle pożądane, że mogłoby położyć kres całemu szeregowi grożących nam niepowodzeń lub wprost nieszczęść, i spowodować stanowczy zwrot na lepszy w wielu zasadniczych kwestiach, lecz sądzę jednocześnie, że z wielu względów, dobrze Mu zapewne wiadomych, wyjazd Jego z Polski mógłby grozić bardzo poważnymi następstwami dla kraju. Pozwolę sobie dodać, że jeżeliby w ministerstwie spraw zewnętrznych (o ile nie zajdą jakiegoś zasadnicze zmiany w gabinecie wogóle) zajął wiceministerstwo człowiek dzielny, energiczny i zdający sobie sprawę z sytuacji, a potrafił w wziąć w swoje ręce sejmową komisję dla spraw zagranicznych, to mógłby on za jej pośrednictwem, a przy zręcznej polityce wśród partyi, dość łatwo doprowadzić do rozwiązania Komitetu, lub co najmniej do wywarcia odpowiedniego wpływu na linię jego polityki.

Smiałe moje i bez upoważnienia szczere wypowiedzenie się, za które najunóżniej Pana Komendanta przepraszam, spowodowane jest niezmierną troską o los naszej ojczyzny, dlatego proszę mi je łaskawie darować.

Składam moje wyrazy najgłębszego szacunku i poważania oraz zupełnego oddania się

Jeszek Malczewski

Warszawa
nr 56415 dnia 31 / III 1919
załącz. Wydział

317

*) Według mojego przekonania, nie należy się spierać o to, czy Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki, czy nie. Wobec obecnej konstelacji politycznej, Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki. Nie należy się spierać o to, czy Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki, czy nie. Wobec obecnej konstelacji politycznej, Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki. Nie należy się spierać o to, czy Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki, czy nie. Wobec obecnej konstelacji politycznej, Francja jest wrogiem Anglii i Ameryki.

6, av, Dapples. Lausanne 19 marca 1919.

564/T

Leszek Malczewski.

P O U F N E

Wielce Szanowny Panie, Naczelniku Państwa !

Zaraz po przyjeździe Pana Komendanta z więzienia do Warszawy pozostałem był za pośrednictwem p. Gutowskiego i Limanowskiego list do Pana Komendanta w sprawie Komitetu paryskiego. Przed kilku miesiącami wysłałem drugi list w sprawie polityki zagranicznej. Dotychczas nie wiem czy listy te dostały się do rąk Pana Komendanta, a jeżeli tak czy je raczył łaskawie wobec nawały zajęć tak niezmiernie ważnych, wogóle przeczytać. Niezrażając się jednak temi wątpliwościami, a korzystając z wyjazdu hr. Dzieduszyckiego, osmielałem się pisać ponownie w sprawie, która już częściowo w poprzednim liście poruszałem a która dziś ze stanu hipotez zaczyna wchodzić co raz bardziej w smutną dziedzinę faktów.

Sprawa wydaje mi się tam bardziej piekącą, że wedle rozmaitych relacji, które miałem z kraju (ostatnio przez p. Sokala, który pojechał do Paryża i Londynu) odnoszę wrażenie, że zarówno cała opinia kraju jak i nieledwie wszystkie odpowiedzialne czynniki krajowe, pozostają w sprawach polityki zewnętrznej światowej, jedynie pod wpływem dyrektyw, otrzymywanych jednostronnie przez Komitet paryski. Dyrektyw, które, według mego zdania, zgoła są fałszywe.

Wchodzę w sedno rzeczy:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stoimy przed groźbą całej Europy a może i światowi niebezpieczeństwem pograżenia Europy w chaosie przewrotów i anarchii. Dziś z jednej strony stanęli przeciw sobie, że użyją symbolu: Lenina a z drugiej Wilson.

Kto z nich weźmie górę? - Oto pytanie, wobec którego czoło w czoło i Polska się znajduje. Tegoczesną cywilizację może uratować tylko rasa anglo-saska. Męstwo, którzy stoją na jej czele zdają sobie z tego sprawę. My również musimy się z tem liczyć.

Wygląda to na bardzo szerokie, nie pozytywne zakrojenie, lecz gdy się wejdzie w szczegóły wychodzą dla nas jak na dłoni realne wskazówki nawet na najbliższą metę. Zanim do tego przejdę chciałbym tu rzucić kilka uwag informacyjnych o wewnętrznym stanie Anglii od którego rozwiązania będzie czy liść świata nie zależy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli Anglia nie potrafi załatwić się usiebie z ruchem rewolucyjnym - to żaden kraj anarchii się nie oprze. Z lektury pism francuskich, zwłaszcza "Temps", stwierdzić można, że ruch bolszewicki (rozumie się na francuski sposób) i tam się już podakrnie szerzy: Ruch robotniczy w Anglii grozi bardzo ostrym kryzysem. I tu i tam klasy robotnicze stoją wobec zagadnienia czy potrafią one przy demokratycznym systemie (t.j. panowania zasady większości) uzyskać odpowiednią poprawę bytu i czy nie znajdują się wobec konieczności chwycenia się nasza dyktatury proletariatu. A postulaty robotników angielskich są bardzo wygórowane. T.z. "Shopstewards", organizacje podobne do obecnych rad robotniczych w Rosji i Niemczech, wobec których n.m. Trade-unions straciły zupełnie znaczenie, żądają osmiego-godzinnego dnia pracy, wysokiego podwyższenia prac i nacjonalizacji kopalni, kolei oraz wewnętrznych i nadbrzeżnych dróg komunikacyjnych.

Widać, że sytuacja była bardzo groźna, skoro Lloyd George musiał opuścić Paryż i udać się osobiście na pozaparlamentarne rokowania z groźącymi strajkami

zyciem strejkami górników, kolejarzy i robotników okrętowych. Na razie zdział on sprowadzić sprawy na teren legalności i ewolucji. Komisje złożone z robotników i przedsiębiorców pracują, a strejk został odłożony do 20 bm. Stan więc jest uspokajający na razie, zwłaszcza że opinia publiczna wobec stanowiska rządu, który wniósł do parlamentu projekt prawa o stworzeniu ministerstwa dróg i komunikacji, stanęła po jego stronie. Projekt ten idzie bardzo daleko bo ni mniej ni więcej upoważnia mające powstać ministerstwo do wykupu, a nawet wywłaszczenia, wszystkich kolei, dróg, doków itd., nadto ustanawia dyktaturę nad wszyskimi środkami komunikacyjnymi i wszelką siłę elektryczną.

Tak więc można się spodziewać, że dzięki tyloletniej dotychczasowej praktyce w polityce wewnętrznej Zjednoczonego Królestwa, wielkiemu wyrobieniu obywatelskiemu a przedewszystkiem elastyczności angielskich urządzeń parlamentarnych zdoła się sprowadzić obecny kryzys jak dawniej na drogę układów i kompromisu. Nie mniej jednak obecna sytuacja groźniejszą jest niż kiedykolwiek.

Jednym z kardynalnych powodów takiego stanu jest to, że i tak jak zwyczajowo i tak już najsilniejszej partii konserwatywnej przy ostatnich wyborach, nie tylko że zastrzyżyc stosunki, rozdrażniając warstwy robotnicze, ale z powodu bardzo nikłej pod względem liczebnym opozycji (t.j. Labour Party) ruda robotniczy, nie mając dostatecznego oparcia w partii, nie może się ograniczyć do parlamentarnego, jak zawsze bywało, rewindykowania swych postulatów, lecz przenieść je po za parlament. Ostatnie rokowania w sprawie strejku generalnego odbyły się w ten sposób, a parlament potwierdził tylko zapadłe uchwały. Może to dla Anglii spowodować groźny precedens i zniszczyć zupełnie powagę parlamentu, w której rządzi większość - a tem samem podkopac doszczętnie zasady demokratycznych rządów i doprowadzić do dyktatury proletariatu.

Wracając do podniesionej myśli zaraz na początku mego listu zauważyć należy, że z faktu przedświadczenia o zadaniu, jakie rasa anglo-saska ma do spełnienia wobec zagadnień ogólno-swiatowych, wynika ściśle sojusz i kolaboracja angielsko-amerykańska. Ponieważ jednak, jak wiadomo, przeciwko wszelkim sojuszom i wkraczaniu w sprawy europejskie stoi na zawadzie znana doktryna amerykańska Monroë, przeto jedyną formą sojuszu, który może być przez Stany Zjednoczone przyjęty jest Liga Narodów.*) Liga Narodów w przeto w pierwszej linii jest aliansem państwa brytyjskiego ze Stanami Ameryki Południowej.

Co jednak z tego wynika? Z tego wynika nieuchronnie, że wszystkie państwa, które wejdą do tej Ligi, znajdą się wewnątrz organizacyi, w której głos decydujący będą miały państwa ~~amerykańskie~~ anglo-saskie, a w sprawach europejskich przedewszystkiem Anglia, jako bardziej bezpośrednio zainteresowana, bliżej się znajdująca i dysponująca szeregiem środków, które dla Ameryki są bądź niedostępne, bądź z powodu konstytucyi państwowej i linii politycznej nie do zastosowania. Konstatuję więc, że los Polski, która właściwie należy już do Ligi Narodów, uzależniony jest temsamem przedewszystkiem od Anglii.

Alc i inne bardziej bezpośrednio powody, wstawiają Polskę w orbitę interesów angielskich. Wszak Polska daje kompletną podstawę do ugruntowania wpływów angielskich na Bałtyku, jest doskonałą bramą do olbrzymich obszarów

*) Jak wiadomo, opierając się na tej doktrynie zwłaszcza partya republikańska w Ameryce przeciw Lidze Narodów silną opozycję, a prezydent Wilson odwołać się musiał do opinii całego narodu.

Rosji; przez nią może Anglia nie tylko ekonomicznie opanować całą Europę Środkową, wschodnią itd., ale trzymać w szachu zarówno Rzeczpospolitą niemiecką jak i rosyjską (o ile Rzeczpospolitymi zostaną) - dwie największe rywalki w przyszłości. To też można być spokojnym: Gdańską Niemcy nigdy nie dostaną, a jeżeli go nam w Paryżu przyznają to może się to stać jedynie za poparciem i zgodą Anglii i pomimo nieszczęsnej polityki Komitetu paryskiego, względnie narodowej-demokracji, która Komitetem rządziła, rządzi i rządzić będzie.

Sądząc z układania się sytuacji, t.zw. sfery interesów wielkich mocarstw, o ile chodzi o Europę układają się pozornie w ten sposób, że Francja i Włochy obejmują wpływ nad obszarami dawnej Austrii i Bałkanami - Anglia zaś nad Polską, krajami nadbałtyckimi, północną Rosją przez Murman itd. Obie partye zagłębują się w Rosję, lecz innymi drogami i z innymi założeniami pod względem politycznym i ekonomicznym.

W sprawach tych gra poważną rolę odmienna psychika obu tych ras.

Ne będę się tu w nią zagłębiał; chcę podnieść tylko niektóre jej momenta, może nie pierwszorzędne, lecz w obecnej sytuacji ważne. Doceniając bowiem tego rodzaju czynniki jak głęboka ideowość, oparta na gruntowej religijności, jak do najwyższego stopnia ukochanie wolności i z zazdrością strzeżone prawa indywidualności, które de facto były jednym z najgłówniejszych powodów, że Anglia i Ameryka do wojny przeciw Niemcom wystąpić mogły i wystąpiły - pomijając dalej wiele innych zasadniczych rysów - ważną cechą charakteru Anglików jest to, iż naród ich od stuleci przyzwyczaił się ogarniać problemy światowe w olbrzymich wymiarach i mając do czynienia z najróżnorodniejszymi rasami, prądami politycznymi, zagadnieniami ekonomicznymi itp. wyrobił sobie zwyczaj traktowania rzeczy obiektywnie, takimi jak one są. Anglicy biorą w rachubę realne siły i czynniki, które istnieją a nie te któreby pragnęli aby istniały w myśl ich potrzeb i gustów. Wiedzą oni dalej nazbyt dobrze, że bagietami można wojować, lecz sięgnąć na nich nie tylko spokojnie, ale w ogóle nie sposób. To też dla Anglika granice państwa jego wyznaczone są konstytucją prawnopństwową, a nie promieniem działania siły państwowej. Jako naród prowadzący handel i nim stojący, oceniają doniosłą moc, jaką ma nawiązanie i codzienny kontakt w stosunkach handlowych, dla których pierwszym warunkiem jest niezem niezakłócony pokój i unormowane życie.

Francja pod względem tych kwestyi stoi bardzo daleko poza Anglią. Nie umie ona prowadzić polityki światowej na modłę angielską, za szybko tworzy syntezę nie odpowiadającą realnym faktom; traktuje sprawy z subiektywnego punktu widzenia**), nie raz wprost krótkowzrocznie.

Obecnie jesteśmy świadkami takichże objawów.

*) W Ameryce wojna obecna miała zupełnie wyraźną cechę świętej wojny jak za czasów krzyżowych.

**) Charakterystycznym szczegółem odmiennego traktowania spraw politycznych przez Anglię i Francję był między innymi stosunek tych państw do Polski po objęciu rządów przez Pana Komendanta i powołaniu przez Niego gabinetu Moraczewskiego. Anglia może nie od razu zrozumiała sytuację lecz spokojnie, wierna swemu przysłowiu *wait and see*, odczekała - a przekonawszy się, że gabinet socjalistyczny nie tylko że ratuje socjalistów polskich od bolszewizmu ale i całą Polskę - popierała zarówno Pana Naczelnika jak i gabinet Moraczewskiego. Brała ona rzeczy jakimi są i nie robiła tego na pewno na złość Komitetowi. Ona i z nim się liczy tak jak na to zasługuje. Solidna kupiecka miara. Inaczej Francja. Rząd jej, który zwalczał socjalistów u siebie, sądził, że wskazanem to jest czynić wszędzie. Gdy natomiast w tej sprawie swego czasu jednemu z tutejszych przedstawicieli Francji (wyjątkowo subtelnemu) oświadczył mi, że mam rację i że napisze odpowiedni memoriał do rządu, *mais ça ne vaut pas la peine parceque il n'y a pas moyen d'expliquer cela à Paris.*

Kocham Francję jak Polskę, wiem, jakie łączą nas stosunki kultu-
ralne a będą łączyć polityczne i ekonomiczne, lecz nie mniej jednak muszę
z bólem wyznać: Francja zwycięzka nie stanęła na wysokości zadania. Po-
ciechą jest to, że obecny rząd francuski reprezentuje wprawdzie tę Francję,
qui a gagné la guerre mais pas celle-ci qui la tuera et fera la
paix. Nietylko bowiem to, albo raczej dlatego to: sama okazuje apetyt imp-
eryalistyczny (basen Sarry itd.) tuli ona wszystkich imperyalistów pod
opiekunckie skrzydła obecnego rządu francuskiego. Z tej racji imperyalisty-
czne stanowisko Dmowskiego znajduje poparcie u pp. Clemenceau i Pichon'a:
z tej racji Czesi są ich benjaminkiem (zwłaszcza że umieli zre, cznie za-
cziarować się jako administratorzy czy kuratorzy Francji nad spadkiem po
Habsburgach wraz z Bałkanem); stąd dalej popieranie imperyalistycznych pre-
tensji Włoch (mimo ich skrytego zbliżania się do Niemiec); stąd wreszcie
dewięć w głowie na punkcie zupełnie na dalszą metę, jakowych, wedle mego zda-
nia, wysiłków w kierunku nie dopuszczenia do złączenia się Austrii z Niem-
cami i podziaku Niemiec na buforowe państwa nadreńskie, bawarskie itd.; *)
stąd na koniec ich stanowisko nieprzychylnie wobec Ukrainy i chęć odbudowa-
nia wielkiej Rosji. Oto są powody ekspozycji dla których rząd p. Clemenceau
jest dziś nietylko w zupełnym dyplomatycznym odosobnieniu od tych, którzy
o losach pokoju właściwie decydują t.j. Anglii Ameryki i Japonii **) ale
i minowany we własnym społeczeństwie który stoi po stronie programu Wilso-
na.***) Oto fakty które nietylko stanowiska Francji nie wzmacniają, prze-
ciwnie bardzo osłabiają. Wprost dziwić się należy na jakie drogi sprowadzi-
ło Francję zaślepienie, spowodowane odniesieniem zwycięstwem. Załączam wyci-
nek z Journal de Genève z artykułem Williama Martina, świetnie się w tych
sprawach orientującego publicystę, który znakomicie ilustruje tę kwestję.
Parę dni temu spotkałem się w prasie angielskiej ze zdaniem, że Wilson
chciał się podzielić z Francją moralnym prestitem, nie znalazł jednak u
niej odpowiednich warunków ****) i musiał się ograniczyć do Anglii, u któ-
rej spotkał głębokie zrozumienie jego pryncypjów i linii politycznej.

Owoce tego jest, że na nic nie pomogły wysiłki Francji aby opóźnić
decyzję w zasadniczej sprawie Ligi Narodów. Dziś sprawa ta jest już tak
jak załatwiona i traktat o Lidze stanowiąc na nawet integralną część preli-
minarzy pokojowych. Jest to wielkie zwycięstwo Wilsona a porażka diploma-
cji francuskiej

Przechodzę do konkluzji. Obecnie sytuacja nasza uciłyła się dzięki
Dmowskiemu et Comp. w ten sposób, że jak mi oświadczył parę dni p. Bodzele-
wski (przedstawiciel Komitetu w Bernie) "dzięki Komitetowi łączą nas z Fran-
cją już nietylko wspólne interesa ale i wzajemne zobowiązania i stosunki
osobiste". Wiadomo że Komitet wyrósł na chleb obecnego rządu francuskie-
go i jest z nim tak związany, że stał się zupełnie powolnym narzędziem w rę-

*) Od czasu armistycjum cała prasa francuska ciągle jedździ na tym
koniku, oślepiając zupełnie opinię publiczną tym problemem.

**) Dowodem tego jest brak jakiegokolwiek decyzji podczas wyjazdu Wil-
sona do Ameryki; obalenie uniarkowanego (sic) projektu rozbrojenia Niemiec
przedłożonego przez Focha, a przyjęcie projektu Lloyd'a George'a, równające-
go się kompletnemu rozbrojeniu, co pociąga za sobą niemożność uzasadnienia
imparyalistycznych pragnień Francji w sprawie gwarancji terytorjalnych skie-
rowanych przeciw Niemcom i poprzestanie jedynie na Alzacji i Lotaryngii. Jest
to fakt który powinien ostrzedz wszystkich mężów stanu z ancien regime'u, nie
mających n.b. tego autorytetu i wpływu co p. Clemenceau.

***) Zamach na Clemenceau na swoje głębokie podłoże; obawa rządu przed prze-
prowadzeniem wyborów; odkładanie demobilizacji.

****) Świetna mowa Wilsona 4.3.19. adresuje się ostro w kierunku mężów stanu,
którzy "nie mieli wiary" i "nie czują bicia wielkiego serca ludzkości", a po-
grzętani są "w doktrynach ciasnego egoizmu"... "zaszczepiając dawne trujące
korzenie intryg, przynoszących nowe żniwo śmierci."

Kach pp. Clemenceau i Pichon'a. Mena mu z tego nie czynić wreszcie zarzutu bo w pełnej mierze jako taki musiał tak postąpić, lecz pocóż ponaradził sobie Lloyd'a George'a i Wilsona i po co tak skrajnie manifestuje swoją przynależność do Francji oraz prowadzi politykę stojącą wprost w antytezie polityki Anglii i Ameryki?

Jestem przeciwnikiem tak zwanych oryentacji, po za jedyną t.j.dobrze pojętą polską. Nie mam zamiaru przesiadać się na konia angielskiego w każdym razie jednak, jeżeli już trzymać się jakiejś oryentacji, jeżeli wogóle stawiać na jakiegoś konia, to na takiego który ma największe szanse dojścia do mety.

W obecnej konstelacji światowej nie jest nim Francya, lecz Anglia, względnie Anglia i Ameryka.

To też z punktu widzenia naszych interesów nie należy kłaść wszystkich nadziei tylko we Francji, jak to się obecnie dzieje, bo Francya zapewne dużyby dla nas dobrego chciała, lecz czy może?

Jeżeli zaś staniemy na tem stanowisku, to trzeba się liczyć z faktem że panowanie Anglii i Ameryki jest jednoznaczem z traktowaniem spraw w sposób wysoce demokratyczny i liberalny zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej a więc wrogi wszelkim imperyalizmom, etytyzmem, szowinizmom itp. X)

Stąd dalszy wniosek, że instytucja tego rodzaju jak komitet paryski który ma niepotęgę silnie obciążoną temi wadami i prowadzony jest ciągle, mimo wprowadzenia całego szeregu nowych osób przez bardzo wstecznie usposobionych narodowych-demokratów i konserwatystów, (których taktyki politycznej, opartej przeważnie na intrygach, nigdy w Anglii przyzwyczajonej do tego, że arystokracja stanowi element najwyższej kultury i dżentelmeneryi, zrozumieć nie potrafią) jest anziw w wysokim stopniu dla sprawy polskiej szkodliwa.

Gdy się do tego doda cały szereg spraw natury wewnętrzno-politycznej nie pozostaje nic innego jak skończyć wreszcie z tym nieszczęsnym dla nas dwugłowym rżdem, który jak kula u nogi będzie zawsze ciążył i komitet paryski rozwiązać a ustanowić normalne przedstawicielstwo Rzeczypospolitej.

Zdaję sobie sprawę z trudności tego przedsięwzięcia, lecz lepiej uczynić to wcześniej niż gdy będzie już za późno.

W rozmowie mojej z p. Sokalem (o którym wnoszę, że jest bardzo przychylnie dla Pana Komendanta usposobiony) została poruszona kwestya ewentualnego przyjazdu Pana Komendanta do Paryża. Nie wiem czy projekt taki był przez Pana Komendanta brany kiedykolwiek w rachubę. Wierzę mocno że zetknięcie się Jego z mężami stanu Ententy, zwłaszcza z Lloydem Georsem, Wilsonem i Fochem, byłoby niezwykle pożądanem, że mogłoby położyć kres całemu szeregowi grożących nam niepowodzeń lub wprost nieszczęść, i spowodować stanowczy zwrot na lepszy w wielu zasadniczych kwestyach, lecz sądzę jednocześnie, że z wielu względów dobrze mu zapewne wiadomych, wyjazd jego z Polski mógłby grozić bardzo poważnymi następstwami dla kraju. Pozwolę sobie dodać, że jeżeliby w ministerstwie spraw zewnętrznych (o ile nie znajdą jakiegoś zasadniczego zmiany w gabinecie wogóle) zajął wiceministerstwo czołwiek dzielny, energiczny i zdający sobie sprawę z sytuacji, a potrafił w wziąć w swoje ręce sejmową komisję dla spraw zagranicznych to mógłby on za jej pośrednictwem a przy zręcznej polityce wśród partyi dość łatwo doprowadzić do rozwiązania Komitetu, lub co najmniej do wywarcia odpowiedniego wpływu na linię jego polityki.

Smiałe moje i bez upoważnienia szczerze wypowiedzenie się, za które najuprzejmiej Pana Komendanta przepraszam, spowodowane jest niezmierną troską o los naszej ojczyzny, dlatego proszę mi je łaskawie darować.

Składam moje wyrazy najgłębszego szacunku i poważania oraz zupełnego oddania się

Leopold Malczewski

X) Mój listy były...
mimo wprowadzenia całego szeregu nowych osób przez bardzo wstecznie usposobionych narodowych-demokratów i konserwatystów, (których taktyki politycznej, opartej przeważnie na intrygach, nigdy w Anglii przyzwyczajonej do tego, że arystokracja stanowi element najwyższej kultury i dżentelmeneryi, zrozumieć nie potrafią) jest anziw w wysokim stopniu dla sprawy polskiej szkodliwa.
Gdy się do tego doda cały szereg spraw natury wewnętrzno-politycznej nie pozostaje nic innego jak skończyć wreszcie z tym nieszczęsnym dla nas dwugłowym rżdem, który jak kula u nogi będzie zawsze ciążył i komitet paryski rozwiązać a ustanowić normalne przedstawicielstwo Rzeczypospolitej.
Zdaję sobie sprawę z trudności tego przedsięwzięcia, lecz lepiej uczynić to wcześniej niż gdy będzie już za późno.
W rozmowie mojej z p. Sokalem (o którym wnoszę, że jest bardzo przychylnie dla Pana Komendanta usposobiony) została poruszona kwestya ewentualnego przyjazdu Pana Komendanta do Paryża. Nie wiem czy projekt taki był przez Pana Komendanta brany kiedykolwiek w rachubę. Wierzę mocno że zetknięcie się Jego z mężami stanu Ententy, zwłaszcza z Lloydem Georsem, Wilsonem i Fochem, byłoby niezwykle pożądanem, że mogłoby położyć kres całemu szeregowi grożących nam niepowodzeń lub wprost nieszczęść, i spowodować stanowczy zwrot na lepszy w wielu zasadniczych kwestyach, lecz sądzę jednocześnie, że z wielu względów dobrze mu zapewne wiadomych, wyjazd jego z Polski mógłby grozić bardzo poważnymi następstwami dla kraju. Pozwolę sobie dodać, że jeżeliby w ministerstwie spraw zewnętrznych (o ile nie znajdą jakiegoś zasadniczego zmiany w gabinecie wogóle) zajął wiceministerstwo czołwiek dzielny, energiczny i zdający sobie sprawę z sytuacji, a potrafił w wziąć w swoje ręce sejmową komisję dla spraw zagranicznych to mógłby on za jej pośrednictwem a przy zręcznej polityce wśród partyi dość łatwo doprowadzić do rozwiązania Komitetu, lub co najmniej do wywarcia odpowiedniego wpływu na linię jego polityki.
Smiałe moje i bez upoważnienia szczerze wypowiedzenie się, za które najuprzejmiej Pana Komendanta przepraszam, spowodowane jest niezmierną troską o los naszej ojczyzny, dlatego proszę mi je łaskawie darować.
Składam moje wyrazy najgłębszego szacunku i poważania oraz zupełnego oddania się